Nr. 60. Kraków, czwartek 14 marca 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 48 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

## Zobowiązania p. Lea wobec stańczyków.

Na warunki, pod jakimi doszedł do skutku wybór dra Lea na prezesa Koła polskiego, rzuciły nieco światła rewelacye, poczynione na odbytem w ubiegłą niedzielę w sali Rady powiatowej w Krakowie zebraniu partyjnem stańczyków, nazywających się od pewnego czasu „prawicą narodową“. Na zebraniu tem wygłosił referat o sytuacyi politycznej poseł sejmowy dr Jan Hupka, który stwierdził, że „walki międzypartyjnej w Kole o prezesurę nie było“, że konserwatyści nie myśleli nawet o wysunięciu własnego kandydata, lecz z całą gotowością głosowali na dra Lea. To zachowanie się konserwatystów motywował dr Hupka (którego słowa przytaczamy z obszernego sprawozdania zamieszczonego w poniedziałkowym „Czasie“) w sposób następujący:

„I jeżeli dotąd mieliśmy nie jedno do zarzucenia p. Leo nietylko jako konserwatyści — ale i jako obywatele kraju — to teraz nie czas już by to przypominać. Obecnie stoimy wobec dokonanego już wyboru prezesa Koła i zgodnie z naszemi tradycyami, jesteśmy gotowi nasze rachunki z p. Leo przekreślić i użyczyć nowemu regimentarzowi szczerego i gorliwego poparcia, w nadziei, że ten regimentarz nie będzie próbował przenosić punktu ciężkości rokowań polsko-ruskich do Wiednia, że będzie dążył do przeprowadzenia jak najrychlejszego gruntownej sanacyi finansów krajowych, do przeprowadzenia przez parlament noweli kanałowej — **do przywrócenia Kołu polskiemu jego dawnego statutu**“.

W dyskusyi zabrał głos między innymi konserwatywny poseł do parlamentu dr Władysław Leopold Jaworski, który potwierdził, „że wszyscy konserwatyści oddali swe głosy na p. Leo“, oraz oświadczył:

„Mogliśmy to uczynić tem łatwiej, że **wynik rozmowy naszej z p. Leo w sprawie programu był dodatni**“.

Znaczy to, że p. Leo zgodził się na program przedłożony mu przez konserwatystów, a wyłuszczony w przytoczonym wyżej ustępie z referatu dra Hupki. A więc p. dr Leo **obiecał konserwatystom dążyć do przywrócenia dawnego statutu Koła polskiego**.

Ów osławiony dawny statut, który przywrócić przyrzekł konserwatystom demokrata dr Leo, zabraniał członkom Koła głosować w komisyach parlamentarnych inaczej niż postanowiła większość Koła, zabraniał członkom Koła wnoszenia interpelacyj bez uchwały większości Koła, — słowem: kneblował usta członkom Koła i związywał im ręce. Rozluźnienie nieco kajdan, jakie ów statut na posłów nakładał, było zdobyczą demokratyczną.

I oto osobliwy „demokrata“ p. dr Leo zobowiązuje się wobec stańczyków przywrócić w parlamencie równego prawa wyborczego ów statut z parlamentu kuryalnego, z tych dawnych dobrych czasów, kiedy to klika konserwatywna zapomocą owego statutu dławiła wszelką opozycyę w Kole i czyniła ją zupełnie niemą!

Jeżeli „Nowa Reforma“ (która za cenę mianowania p. dra Bandrowskiego „delegatem do prezydum krakowskiej Rady miejskiej“ zobowiązała się bronić p. Lea per fas et nefas) nazywa „zabawnemi“ zastrzeżenia programowe p. Hupki, — to dla szerokiego ogółu szczerze demokratycznych obywateli nie są one zgoła „zabawne“, bo nie są to bynajmniej „zastrzeżenia dra Hupki“, lecz zobowiązania dra Lea.

A wątpić należy, czy demokratycznych wyborców będzie to „bawiło“, że „demokratyczny“ prezes Koła polskiego zobowiązał się stańczykom przywrócić statut, nakładający kaganiec na usta wszelkiej opozycyi w Kole!

## Czy jest sprawa polska w Europie.

Na ten temat wygłosił poseł Daszyński w sobotę 9 b. m. we Lwowie w sali ratuszowej odczyt, który licznie zebrana publiczność wysłuchała z wielkiem zajęciem, darząc prelegenta oklaskami. „Kuryer lwowski“ streszcza ten odczyt następująco:

Mowca w barwnem a dosadnem przedstawieniu różnych faktów scharakteryzował na wstępie zanik naszej myśli narodowej w społeczeństwie, wyrzeczenie się idei samodzielnej państwowości polskiej, a wcielenie się dobrowolne zaborów w państwowość obcą. Naród 20 milionowy, posiadający wszelkie warunki do samoistnego życia, rozpada się na trzy części nawzajem sobie coraz więcej obce i wysługuje się rządom zaborczym. W Petersburgu Dmowski, w Wiedniu Biliński, w Berlinie inni reprezentanci narodu zapewniają, że Polacy są podporą dynastyi i państwa. Posłowie polscy głosują w każdym zaborze za potrzebami obcego państwa, głosują za kontyngentem rekruta, a w Niemczech i w Rosyi za tę uległość otrzymuje naród ustawy wyjątkowe, coraz nowe prześladowania. W Austryi sławi się jako ogromne dobrodziejstwo, że nam pozwolono pielęgnować język polski i że posiadamy karykaturę samorządu, który nie zdobył się na program polityki polskiej, a spełnia jedynie najkonieczniejsze gospodarcze zadania. Poza sprawą dróg komunikacyjnych, szkolnictwem i szpitalami sejm galicyjski nie zdziałał nic dla dobra całości narodu. Zacieśnienie horyzontu myśli polskiej w granicach każdego z trzech zaborów, samobójcza polityka rezygnacyi z dążeń do zjednoczenia całego narodu, polityka abdykacyi z praw narodu, przesiąkła w szerokie rzesze. Kto przysłuchał się obcowaniu włościan z różnych zaborów, ten wie, że chłop galicyjski włościan, przybywających z za granicy rosyjskiej, nazywa „Moskalami“, a przybyszów z Poznańskiego „Prusakami“, a w Ameryce potworzyły się zupełnie odrębne organizacye naszych wychodźców według zaborów i na wolnej ziemi amerykańskiej dalej uprawiają ten separatyzm.

Takie przekształcenie wewnętrzne narodu w kierunku wiernopoddańczym i monarchicznym jest następstwem tego, że warstwa przodująca, warstwa szlachecka nie była zdolną do walki z najazdem i dla osobistych interesów po rozbiorze Polski skupiła się koło tronów. Szlachta, posiadająca rozległe dobra ziemskie, obawiała się utraty majątków i dbała o zapewnienie sobie tanich rąk do pracy a oba te motywy skłaniały ją do niewolniczego poddaństwa wobec dworu, za co wzamian otrzymywała panowanie nad ludem wiejskim.

Dlatego to idea monarchiczna i dynastyczna znalazła wśród szlachty tak żarliwych wyznawców. I na tle takich stosunków konkurowały z sobą nawet i te dwie legendy, które powstały w życiu porozbiorowem

HERMAN BANG.

## Bracia Bedini.

(Ciąg dalszy).

Ojciec opuścił bezwiednie i delikatnie rękę na ramię Klausa, i tak stali obaj — ojciec i syn, przytuleni do siebie, wystraszeni, zmięszani.

Sąsiadka podeszła do jednego z nagusów i coś mu długo szeptała; po chwili podeszli oboje do wylękłego młynarza i jego syna.

Nagus obejrzał Klausa od stóp do głowy, obracał go na wszystkie strony, obmacywał, coś mruczał, poczem zamienił parę słów ze starym. Chłopak stał cały czas oszołomiony, kurczowo przytulony do ojca, gotowy lada chwila wybuchnąć wielkim płaczem. Wlepił szklany wzrok w leżącego na podłodze akrobatę i patrzał, jak ten podrzuca do góry i łapie nogami jakiegoś małego chłopczynę, a czyni to tak obojętnie, jakby to nie było żywe ciało, a worek mąki.

Nagus rzucił parę pytań Klausowi, poczem jeszcze raz obmacał jego nogi, ręce i tułów.

Rozległo się bicie zegara. Nagusy zerwali się i poczęli rozprostowywać znużone członki. Ten, który rozpytywał i obmacywał Klausa, odszedł, rzuciwszy na odchodnem krótkie:

— Więc jutro u nas w mieszkaniu!

Gdzieś zagrała orkiestra. Jeden za drugim wybiegli nagusy z pokoju; ostatnim był malec, którego podrzucano do góry i łapano nogami. Po chwili rozległ się gwar tłumu ludzkiego i klaskania wielu dłoni.

— Możemy iść — rzekła sąsiadka.

Milcząc, powolnym krokiem wracali do domu. Gdy już uszli spory kawał drogi, stary przystanął i rzekł:

— Moja pani, oby tylko gnaty chłopca zostały całe.

Pani odrzekła:

— Przecie to tylko ćwiczenia... Niewinne ćwiczenia...

Położywszy się po powrocie do domu na tapczanie przy braciach, długo nie mógł Klaus zasnąć: wciąż widział przed sobą skaczących różowych nagusów, słyszał muzykę i oklaski. Wreszcie sen go zmorzył: zasnął podniecony, rozgorączkowany.

Nazajutrz, gdy ojciec poszedł do młyna, przyszła sąsiadka, ubrała i umyła Klausa i znów go poprowadziła. Zastali wczorajszego nagusa w łóżku. W pokoju było mnóstwo koszy i kufrów, leżały wszędzie porozrzucane ubrania i rozmaite ozdoby — panował wielki nieład.

Nagus wyciągnął się pod pierzyną i rzekł, ziewając:

— Aha, to pani. Proszę go rozebrać.

Sąsiadka zaprowadziła Klausa za kosz i poczęła go rozbierać. Chłopak za nic nie chciał zdjąć koszuli, uczepił się oburącz koszuli i rzewnie zapłakał.

— Jeżeli będzie się tu darł, proszę go natychmiast wyprowadzić — krzyknął zniecierpliwiony nagus.

Sąsiadka ściągnęła przemocą koszulę z Klausa i popchnęła go na środek pokoju.

— Ile lat?

— Ośm — odrzekła sąsiadka — ani o jeden dzień więcej. Śliczny chłopaczek! Jak mi Bóg miły.

To mówiąc, obracała Klausa na wszystkie strony.

— Chodź tu! Bliżej!

Klaus zbliżył się do łóżka, płacząc i bocząc się.

— Nogi prosto! Zegnij plecy!

Nagus wyciągnął z pod pierzyny ręce i obmacał plecy Klausa.

— Jak ci na imię?

— Klaus — wyszeptał.

— Klaus? — zawołał, obmacując mu klatkę piersiową. — Dobrze zbudowany! Hm... Klaus... sacre bleu! To imię nie nadaje się do trupy Bedini. Zresztą, to obojętne: na afiszach będzie się nazywał Giovanni... Ten, co przetrącił sobie niedawno kręgosłup, nazywał się Giovanni.

— Rozumie się, niech go pan nazwie, jak uważa za stosowne — rzekła sąsiadka. — Będzie jeszcze miał czas nosić swe chrzestne imię.

Nagus, skończywszy oględziny, rozkazał Klausowi ubrać się i rzekł:

— Dobrze więc. Przyjmuję go i to natychmiast. Jutro udajemy się do Wrocławia, proszę więc jutro rano przyprowadzić malca.

Sąsiadka pomagała Klausowi przy ubieraniu się, przyczem rozgadała się szeroko i głośno. Za nastręczenie chłopca otrzymała talara, co wprowadziło ją w wyśmienity humor, gdyż nie często zdarzało się jej być w posiadaniu tak znacznej sumy.

Wyszli na ulicę. Teraz pojął Klaus wszystko: oto nauczy się rozmaitych sztuk łamanych, ubiorą go w takie różowe pończochy, opaszą go złocistym pasem, i będzie występował przed publicznością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

narodu: legenda Kościuszkowska i legenda Napoleońska. O Kościuszce, który lud powołał do boju o wolność, do niedawna niewiele wiedziały szerokie rzesze, a o Napoleonie, jako monarsze i mocarzu wiedział każdy, począwszy od dworów szlacheckich aż do rodzin robotniczych. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat, gdy rozbudził się u nas ruch ludowy, spopularyzowano ideę Kościuszkowską a legenda Napoleońska zbladła.

Zależność ekonomiczna szlachty od rządów zaborczych sprawiła, że ta szlachta polska, dawniej republikańska, dobywająca wobec własnych królów z pochwy szabel, rokoszami zaburzająca kraj, po upadku państwa polskiego stała się wyznawczynią monarchizmu i obroną obcych dynastyj.

A gdy ta panująca klasa okazała się niezdolną do spełnienia zadań narodowych, nie dźwignął się inny stan, aby podjąć w swe ręce sztandar niepodległej Polski.

Włościaństwo jeszcze za rządów polskich rozdzielono na tyle drobniutkich działów, ilu było właścicieli ziemskich, posiadających chłopstwo przykute do roli. W tej warstwie włościańskiej rozszarpanej w strzępy, nie mogła zapanować myśl o jedności narodu i o konieczności zdobycia jedności terytoryalnej państwowej.

Mieszczaństwo było słabe i do odegrania roli przewodniej niezdolne. A gdy w nowych czasach miasta wzrosły, a szlachetczyzna, zawiódłszy oczekiwania narodowe, chyli się do upadku, wśród mieszczaństwa brak oryentacyi, brak wielkiej myśli przewodniej, brak odwagi. Mieszczaństwo nie ma odwagi, aby uprzątnąć na bok rozpadającego się trupa szlachetczyzny i wysunąć się na czoło narodu, choćby przyszło za przykładem miast w innych krajach iść drogą rewolucyi, która we Francyi, Belgii i gdzieindziej pozywała przed sądy królów i krwią i pożogą zdobywała nowe formy życia.

U nas mieszczańska demokracya równie jest nieudolną, jak szlachta. Cóż z tego, że mieszczański Biliński, Leo lub Głąbiński zostanie ministrem. Jest tylko dla nich z tego pożytek, ale nie dla narodu. Cóż z tego, że uzyska się dla kraju ulepszone komunikacye, gdy posłużą one dla obcych kapitałów, które kraj zalewają. Na nic cała ta robota inwestycyjna, jeśli przez zjednoczenie zaborów nie zdobędziemy warunków do samodzielnego rozwoju. Przy dzisiejszej polityce mogą się mieszczanie doczekać chyba tego, że będą w kraju własnym sługami i portyerami obcych banków i kapitalistów.

Tego nie może zrozumieć mieszczaństwo i demokracya mieszczańska obejmuje w spadku po szlachetczyźnie całą ideologię o wierności dla dynastyi, uległość dla rządu, nienaruszalność granic zaborów, państwowości zaborczej, wcieleniu się w potrójną państwowość obcą.

Gdy inne, drobne ludy wywalczyły sobie niepodległość, u nas prasa demokratyczna codziennie, co godzinę zarzeka się marzeń o niepodległości. A gdy przyszła chwila, że w Królestwie robotnicy wystąpili z bronią w ręku, stronnictwa mieszczańskie pospieszyły z pomocą rządowi rosyjskiemu. W Poznańskiem wiedzą, że jedynymi przeciwnikami ustaw wyjątkowych są socyaliści, a mimo to przy wyborach głosuje się przeciw kandydatom socyalistów, a czyni się to dla obrony dynastyi i państwa zaborczego.

A przecież, jeśli już samo mieszczaństwo nie chce się narażać, jeśli się uważa za słabe do walki, powinno przynajmniej pośrednio wspomagać zastępy walczące robotników.

Mowca przewiduje, że znowu przyjdzie do zmagań rewolucyjnych proletaryatu z carską przemocą i apeluje do mieszczaństwa, by w tych wysiłkach dostarczyło robotnikom bodaj pomocy finansowej i by trzymało w karbach służalczość denuncyacyjną, którą przed kilkoma laty bezwstydnie popisywało się pewne stronnictwo.

Front przyszłej walki o jedność i niepodległość jest zwrócony przeciw Rosyi. Wyniką to z warunków geograficznych i etnograficznych, które mowca bliżej rozpatruje. Świadomość tego musi być najgłówniejszą wytyczną dla polityki polskiej, a wypływa z niej cały szereg dalszych, konkretnych wskazań. Każdy wróg caratu jest sojusznikiem naszej sprawy. Wszelkie zapędy wszechsłowiaństwa należy zwalczać i tępić. Prusy, już ze względu na konstytucyjne urządzenia nie stanowią dla nas takiego niebezpieczeństwa jak Rosya, a pruskie próby wywłaszczenia nie powiodły się i jeszcze wcale wyraźną granicę można ciągle nakreślić między terytoryum o przeważającej ludności polskiej i niemieckiej. Rosya w daleko wyższym stopniu wywłaszcza nas i wynaradawia, a przytem przedstawia brutalną przemoc mniej kulturalnych żywiołów, którymi carat chce zgnieść nas, jako kulturalnie wyższych.

Więc przeciw Rosyi mamy formować front naszej narodowej armii. I robotnik stanie na tym froncie, już nawet staje. Mieszczaństwo powinno użyczyć pomocy tym bojownikom, bo oni torują drogę dla rozkwitu i potęgi mieszczaństwa we własnej polskiej ojczyźnie.

We Włoszech ze sfer mieszczańskich rekrutowali się waleczni żołnierze, którzy z odwagą wielką, szaloną, porwali się na wrogów w imię jedności narodu. Wyprawa tysiąca Garibaldczyków na zawojowanie całego państewka tego przykładem. I gdy trzeba było, umiano terrorem, bombą, zmusić Napoleona do interwencyi. Jeśli u nas w mieszczaństwie niema takich bohaterów, niechże mieszczaństwo przynajmniej popiera tych, którzy idą frontem do boju.

A gdyby zapytał struchlały mieszczanin: więc cóż? — to będzie wojna? — możemy mu odpowiedzieć: tak, wojna!

Po ukończeniu odczytu zerwała się burza oklasków na sali i galeryi.

# Weryfikacya wyborów.

Komisya legitymacyjna przedłożyła Izbie posłów między innemi sprawozdanie o zaprotestowanym wyborze posła tow. Daszyńskiego z Wesołej. Sprawozdanie to brzmi:

W dniu 13 czerwca 1911 r. w 11 galicyjskim okręgu wyborczym przy wyborze oddano 2733 głosów.

Z tego padło

| | | |
|---|---|---|
| na Ignacego Daszyńskiego | 1374 | głosów |
| „ dra Ignacego Petelenza | 1346 | „ |
| „ dra Starzewskiego . . | 1 | „ |
| czystych kartek . . . . | 12 | |

P. poseł Daszyński otrzymał zatem absolutną większość i jego wybór ogłosiła główna komisya wyborcza.

Przeciw temu wyborowi wniósł protest p. Jan Armółowicz, opierając się następującym stanie faktycznym:

11-ty galicyjski okręg wyborczy stanowi VI. dzielnica Krakowa, zwana Wesołą. Tymczasem gmina Kraków jeszcze w r. 1906 w porozumieniu z władzami administracyjnemi i sądowemi przeprowadziła regulacyę dzielnic miejskich i przy tej sposobności wydzielono kilka ulic z VI. dzielnicy i wcielono do VII. dzielnicy (Stradom). Jeszcze przed wyborami przedsięwziął magistrat przy różnych okazyach czynności urzędowe na podstawie nowo-zregulowanych granic dzielnic, jak np. przy spisie domów i ludności, przy ustanowieniu numerów konskrypcyjnych na domach itp. Mimo to, w myśl zdania protestującego, magistrat nie miał prawa sporządzić listę wyborczą na podstawie nowego podziału dzielnic. Jak twierdzi się w proteście — wyborcy nie byli na taki wypadek przygotowani i nie mieli dostatecznego czasu poczynić odpowiednie zmiany istniejących politycznych organizacyj, aby się ochronić przed „przypadkowemi konjunkturami“ przy wyborze.

Ten przez protestujących nakreślony i — co się tyczy strony faktycznej — prawdzie odpowiadający stan rzeczy należy o tyle uzupełnić, że właśnie w czasie postępowania reklamacyjnego pan poseł Daszyński i jego stronnictwo wniosło zażalenie do c. k. namiestnictwa we Lwowie przeciw sporządzeniu listy wyborczej na podstawie nowo-zregulowanych granic dzielnic, które je odrzuciło jako nieuzasadnione. Tymczasem zarówno pobity kandydat, jak i jego stronnictwo, do którego należy prezydent miasta Krakowa, obowiązany w myśl § 11 ordynacyi wyborczej do sporządzenia listy wyborczej, nie zaczepił legalności listy wyborczej aż do ukończonego wyboru w żaden sposób.

Protest jest pod każdym względen nieuzasadniony. Z przedstawionego stanu faktycznego jest jasnem, że p. poseł Daszyński jedynie i wyłącznie był tym, który mógł się czuć pokrzywdzonym przez ścieśnienie granic VI. dzielnicy. Wypływa to z tego, że nie stronnictwo pobitego kandydata, lecz poseł Daszyński wniósł przeciw zarządzeniom magistratu krakowskiego zażalenie, w którem z całą stanowczością było nadmienione, że mieszkańcy oddzielonych ulic byliby w przeważającej większości oświadczyli się za socyalno-demokratyczną kandydaturą.

Nie wypada, żeby pobite, starające się o mandat stronnictwo przywłaszczało sobie zażalenie zwycięskiego kandydata i użyło do zaczepienia wyboru. Sprzeciwiałoby się to zasadom słuszności i sprawiedliwości, gdyby naruszenie prawa, popełnione na niekorzyść zwycięskiego kandydata, użyto jako pretekstu do unieważnienia jego wyboru.

Co więcej, wprowadzenie takiego prejudykatu naraziłoby na szwank demokratyczny czynnik w naszem życiu państwowem, gdyż leżałoby w mocy każdorazowego rządu napiętnować z góry każdy się jemu wybór już naprzód jako nieważny, a mianowicie wydedukować ten rezultat z nadużyć władz popełnionych na jego rozkaz.

Co się tyczy dalej granic dzielnic w Krakowie, to należy z całą stanowczością podnieść, że w tabelarycznym załączniku do ordynacyi wyborczej ustalone granice okręgów wyborczych są nienaruszalne, że żadna władza administracyjna nie ma prawa samowolnie je zmieniać i że zmiana granic okręgów pozostaje zastrzeżoną ustawodawstwu (§ 42 ordynacyi wyborczej). W tym wypadku idzie o regulacye granic VI. dzielnicy, którą w r. 1906, a więc przed wejściem w życie ordynacyi wyborczej z 26 stycznia 1907 r., uchwalił i przeprowadził magistrat krakowski, jak to sami protestujący przyznają. Jeżeli więc w wyżej wspomnianym tabelarycznym załączniku jako 11 okręg wyborczy oznaczona jest VI. dzielnica (Wesoła), to dla obszaru tego okręgu wyborczego są miarodajne te granice, które istniały w czasie uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej, tj. po przedtem jeszcze uskutecznionej regulacyi.

Z tych powodów stawia się wniosek:

Wysoka Izba zechce uchwalić:

Wybór posła Ignacego Daszyńskiego z 11 galicyjskiego okręgu wyborczego uznaje się za ważny.

Wiedeń, 19 grudnia 1911.

*Dr Herold*, zastępca przewodniczącego. *Dr Lieberman*, referent.

# Parlament.

**Wiedeń, 13 marca.**

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów prowadzono dyskusyę nad odpowiedzią na interpelacyę w sprawie rozdawnictwa zadarmo akcyj Tow. fabryki broni w Steyer.

Poseł Pantz (chrz. soc.) krytykował to zarządzenie, które sprzeciwia się ustawie o towarzystwach akcyjnych.

Minister skarbu Zaleski polemizował z mowcą, broniąc postępowania rządu, a zarządzenie towarzystwa nie narazi na szkodę ani państwo, ani akcyonaryuszów.

Poseł tow. Ellenbogen wywodził, że na tem polu szczególnie wskazaną jest ostrożność ze względu na spekulacyę giełdową, która obejmuje już szerokie warstwy publiczności.

Przemawiali jeszcze minister spraw wewnętrznych bar. Heinold i posłowie Reizes, Schrafft i Steinwender i na tem dyskusyę wyczerpano.

Przystąpiono do dalszego ciągu

**dyskusyi drożyźnianej.**

Poseł Prokesz (czeski soc. dem.) występował przeciw właścicielom kopalń węgla i żalił się na niskie płace górników.

Po przemówieniu posła Halbana jako mowcy generalnego „za“ posiedzenie zamknięto.

* * *

**Komisya drożyźniana.**

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi drożyźnianej miano obradować nad sprawozdaniem subkomitetu w sprawie handlu pośredniego, taryf kolejowych i robót zapomogowych.

Referent poseł Verstovsek poruszył wątpliwość, czy pełna Izba uchwali wnioski komisyi — wtedy zaś komisya znajdzie się wobec opinii publicznej w przykrem położeniu. Byłoby może najlepiej, gdyby komisya się rozeszła.

Poseł tow. Renner podniósł, że żadna komisya nie pracowała tak gorliwie jak drożyźniana, ale stosunek między komisyą a Izbą rodzi tyle sprzeczności, że stał się niemożliwym do utrzymania. Każdy członek komisyi ma obowiązek porozumieć się ze swoim klubem przed decydującem głosowaniem, gdyż tylko w ten sposób możnaby odpowiednio przygotować w Izbie głosowanie.

Komisya uchwaliła, że sprawozdawca wraz z przewodniczącym mają wszystkie wnioski komisyi zebrać, wnioski te będą przedłożone klubom, a potem dopiero odbędzie się głosowanie.

* * *

**Wnioski socyalistyczne.**

Poseł tow. Klemensiewicz postawił na posiedzeniu Rady państwa z 7 marca następujące wnioski: 1) w sprawie powszechnego, obowiązkowego ubezpieczenia bydła; 2) w sprawie odszkodowania za szkody, poczynione przez klęskę pryszczycy w Galicyi; 3) w sprawie odszkodowania za spustoszenia, poczynione w latach 1910/1911 i 1911/1912 przez myszy polne, i o przeprowadzenie jednolitej akcyi celem wytępienia myszy polnych w Galicyi; 4) w sprawie wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia od ognia; 4) w sprawie założenia państwowej fabryki superfosfatów w Galicyi; 6) w sprawie uwolnienia mieszkań jedno- i dwu-izbowych od podatku (15 i 16 klasa podatku domowo-klasowego).

# Listy wiedeńskie.

### Zupełne odszczepieństwo czeskich separatystów.

Przy nadchodzących wyborach do Rady miejskiej w Wiedniu, przy tym wielkim zbliżającym się porachunku klasy robotniczej z gospodarką chrześcijańsko-socyalną w stolicy państwa, Czesi wiedeńscy wszystkich stronnictw — zarówno burżuazya, jak i separatyści socyalistyczni — postawili we wszystkich okręgach wspólnego czeskiego kandydata dla policzenia głosów czeskich w Wiedniu. Jako ten czeski „Zählkandidat“ został ustanowiony „czesko-słowiański socyalny demokrata“ poseł do parlamentu Tomaszek. A więc czeski socyalista będzie kontrkandydatem niemieckiego socyalisty. Podczas gdy cała klasa robotnicza w Wiedniu zwraca się solidarnie całym frontem przeciw partyom burżuazyjnym, przedewszystkiem klerykałom — separatyści czescy, tak lubiący podkreślać swą międzynarodowość na kongresach — francuskich, wymierzają cios z tyłu.

To są konsekwencye separatyzmu.

Lecz tego mało. Tomaszek występuje nie jako kandydat wyłącznie separatystów socyalistycznych czeskich we wszystkich okręgach, a bez szans wyboru — lecz jako kandydat wszystkich Czechów, jako kandydat także partyj burżuazyjnych...

Obliczenia i cele partyj burżuazyjnych są tu jasne. W ten sposób zbliżają socyalistów do siebie. W ten sposób głęboką goryczą napełniają serca robotników niemieckich. W ten sposób sieją jadowity szowinizm, którego żniwo będzie zbierała burżuazya. A partya Vaneków i Tuzarów ślepo idzie za temi zgubnemi hasłami.

„Vidensky Dennik“, dziennik burżuazyjny, nie może ukryć swej radości, chociaż na razie prosty takt nakazywałby mu milczenie — wszak wybory jeszcze się nie odbyły. I pisze o tem postawieniu wspólnego kandydata czeskiego, jako o „fakcie historycznym“. Dużo musieliśmy napracować się — twierdzi „Dennik“ — zanim doprowadziliśmy socyalistów do podobnej decyzyi. „Lecz rozwój narodowości nie da się zatrzymać przez sztuczne hasła, przez wały frazesów, nie da się zatrzymać przez zbłądzenie części narodu w kierunku takiego celu, który nie da się urzeczywistnić“.

Ten chimeryczny „cel“—to socyalizm, ten „wał“—to oczywiście walka klasowa. Pismo burżuazyjne instynktem czuje, że ma przed sobą ze strony separatystów zaprzeczenie podstawowej idei spółczesnego socyalizmu — w a l k i k l a s o w e j. O, burżuazya dobrze wie, co w trawie piszczy, umie szczepić najzgubniejsze instynkta w szeregach wrogiego sobie obozu! Oby czescy separatyści, uważający się za reprezentantów czeskiej klasy robotniczej, mieli chociażby w przybliżeniu tyle jeśli nie świadomości, to choć instynktu klasowego!

Niestety go nie mają. Trują ich jadowite wyziewy burżuazyjnego szowinizmu. Nie widzą braci w swych niemieckich towarzyszach niedoli, — niemieckich, polskich, włoskich, ruskich; widzą raczej braci w wyzyskiwaczach swoich, byleby czeskich: „svoj k' svemu“...

Rzecz niesłychana w Międzynarodówce: dokoła „socyalistycznego“ kandydata skupia się cała burżuazya czeska. Z klerykałami, z szowinistami, z wyzyskiwaczami łączą się czescy robotnicy, byleby obalać kandydatów robotniczych niemieckich!

To już nie fałszywa zasada organizacyjna w związkach zawodowych, tak stanowczo potępiona jeszcze w Kopenhadze, to nie szowinistyczna frazeologia, to nie przypadkowe zboczenie. To już czyn, **czyn zdrady**, odszczepieństwo od podstawowych zasad socyalizmu międzynarodowego.

Głębokiego uczucia goryczy dozna nietylko zaatakowany wiedeński robotnik niemiecki, doznają go także robotnicy innych narodowości. Także robotnicy Polacy głęboko odczują ten nowy cios, zadany podczas trudnej walki socyalizmowi austryackiemu przez czeskich separatystów, mieniących się — socyalistami...

# Strejk górników.

## W Niemczech.

Obok potężnego strejku górników angielskich nagle wybuchł drugi strejk wśród górników niemieckich w okręgu westfalsko reńskim. Mniejszy wprawdzie, lecz godny stanąć obok swego starszego brata...

Charakterystyczne, że nie żadni klasowi „niesumienni agitatorzy“, jak zwykle zwą kierowników organizacyj robotniczych płatne pióra szmokowskie, lecz s a m i p r a c o d a w c y z m u s i l i r o b o t n i k ó w d o s t r e j k u. Bardzo wymownie podkreśla ten fakt np. „Frankf. Ztg.“ — wszak pismo burżuazyjne. Pracodawcy nie zechcieli pertraktować z robotnikami. Gdy ci ostatni zwrócili się do organizacyi pracodawców, ci odpowiedzieli, że są niekompetentni w tej sprawie: niech robotnicy się zwrócą do zarządów poszczególnych kopalń.

Gdy zaś robotnicy zwrócili się do zarządów kopalń, powtórzyła się ta sama historya z tą różnicą, że zarządy odpowiedziały, iż strona robotnicza jest niekompetentna: zarządy nie chcą konferować z żadnymi tam związkami robotniczymi; niech robotnicy działają przez t. zw. komitety kopalniane.

Dobrze, więc następuje akt trzeci. Na scenie komitety kopalniane, które mają za zadanie regulować stosunki między pracodawcami a robotnikami. Lecz pokazuje się, że te komitety nie mają prawa, nie posiadają formalnej kompetencyi do wkraczania w dziedzinę płac roboczych; a przecież o tą ostatnią robotnikom się rozchodzi.

Tak wygląda ta jedyna w swoim rodzaju komedya pracodawców pod tytułem: „Do kogo się zwracać? czyli Nikt nie ma kompetencyi“.

Jak widzimy, pracodawcy sami pchali robotników do strejku metodą niemiecką, z tem niemieckiem szarfmacherstwem, z tem barbarzyńskiem nieuznawaniem robotników za ludzi, z tą baronowską pogardą dla robotniczej organizacyi.

„Jest to więc kłamstwo — krótko konkluduje „Frankf. Ztg.“ (Nr. 68) — jeśli się mówi, że robotnicy sami parli do strejku“.

Robotnicy nie mieli wyjścia, nie mieli innego sposobu działania. Pisaliśmy w swoim czasie, przed paru dniami, że w ostatnich czasach płaca górników znacznie się p o g o r s z y ł a. Ta niemożliwa sytuacya pchnęła robotników do solidarnego działania. Związki zawodowe górnicze — „stary“ (socyalistyczny), polski i liberalny (Hirsch Dunckerowski) zawarły między sobą przymierze i wystąpiły solidarnie. Za nawiasem pozostali tylko naturalnie — k l e r y k a l i, związek „chrześcijański“, który mogli odgrywać rolę łamistrejka pod ochroną pruskich żandarmów. Jest to najbardziej „chrześcijańska“ taktyka... Łatwo zrozumieć, że ta zdrada rodzi rozgoryczenie i starcia, nieporozumienia, wreszcie przelew krwi i inne „chrześcijańskie“ konsekwencye.

Obraz strejku więc inny, niż w Anglii, gdzie niema łamistrejków i niema tego ducha policyjnego. Pociągi z 40 wozami lecą na gwałt do zagłębia Ruhry, wioząc ż a n d a r m ó w, spiesząc z pomocą syndykatowi węglowemu, gdyż rząd chce „zabezpieczyć wolność pracy“.

Nigdy strejk górników niemieckich nie przedstawiał się tak groźnie, jak obecnie. Nietylko przemysł niemiecki i handel nie mogą otrzymać ani kawałka węgla ze strejkującej Anglii, lecz same już cierpią od tygodnia na brak węgla angielskiego. Przemysł niemiecki jest obecnie w całym pędzie swego rozwoju i wymaga węgla więcej, niż kiedykolwiek. Strejkujący więc wierzą w zwycięstwo.

* * *

*(Telegramy).*

**Ostry przebieg strejku.**

**Essen.** Z ogólnej liczby 266.835 górników tutejszego rewiru pracowało wczoraj 110.107, strejkuje więc 58·74%.

**Berlin.** Biuro Wolfa donosi z Essen nad Rubrą, że onegdaj po południu i wczoraj rano przyszło przy zmianie szychty kilkakrotnie do zaburzeń. Policyanci zrobili użytek z broni. Łamistrejków wyszydzano i atakowano. Mimo tego wczoraj liczba strejkujących nie zwiększyła się. Wobec objawiającego się „terora“ robotnicy nie strejkujący domagają się ochrony p r z y p o m o c y w o j s k a. Zarządy kopalń wprowadziły po części złączenie szychty porannej z południową.

**Berlin.** Z Essen donoszą, że na szybie „Deutscher Kaiser“ przyszło ponownie do starć z policyą, w czasie których kilku górników odniosło zranienia.

**Berlin.** Z Duisburga donoszą, że na szybie „Deutscher Kaiser“ przyszło ponownie do starć podczas zmiany szychty. 50 policyantów znalazło się w tłumie, który im zagrażał kamieniami i rewolwerami. Policyanci bronili się pałaszami. Wiele osób odniosło cięcia. Także w dwóch innych szybach przyszło do starć i zranienia kilku osób.

**Pruska Izba panów za łamistrejkami.**

**Berlin.** (B. Wolffa). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów P u t t k a m m e r zgłosił wniosek, domagający się przedłożenia ustawy zapewniającej stosowne zarządzenia w interesie „chętnych do pracy“.

Podsekretarz stanu Holz oświadczył, że rząd wszystko uczyni dla ochrony „chętnych do pracy“. W okręgach przemysłowych zgromadzono w o j s k o i p o l i-

---

KAROL EWALD.

# KORALE.

(Z duńskiego).

(Ciąg dalszy).

Ramię odrosło na nowo, a zwierzątko, zdrowe znowu jak przedtem, pełzało od drzewa do drzewa i stało się wkrótce gwałtownym rabusiem, o czem to marzyło już w swojej młodości.

Małej konsze nie poszło tak dobrze.

Pewnego dnia, gdy się bawiła w towarzystwie dzieci, została pożartą przez wieloryba, który nadpłynął z otwartą paszczą. Były wtedy w towarzystwie tysiące małych konch i wszystkie zniknęły w przepastnym brzuchu wieloryba.

A dziecię koralowe? Gdy już dorosło, odpłynęło z dotychczasowej okolicy, w której spędziło młodość i popłynęło razem z falami.

Długo błąkał się mały koral, szukając miejsca, gdzieby mógł zamieszkać. Wreszcie znalazł takie miejsce — a to po przeciwnej stronie góry. Tu nie rósł żaden las. Woda była jasna i czysta, słona i rozkosznie ciepła. Tam osiadł.

Dostał również ramiona, jak gwiazda morska, tylko o wiele więcej niż ona, a wszystkie ramiona tkwiły wieńcem około ust. Zwolna zauważył, że ze wszystkich stron twardnieje, że poczyna mieć w sobie wapno.

— Idzie czas! — pomyślał z zadowoleniem. — To jest początek do budowy wyspy!

Pewnego dnia puścił na jednym boku pączek — zupełnie na podobieństwo drzewa. A pączek stał się maleńkim gwiaździstym koralikiem z ramionami, ustami i żołądkiem i z kawałkiem wapna w swem wnętrzu. Lecz ten trzymał się silnie starego korala i siedział na nim, jak siedzi gałąź na drzewie.

Stary koral był nadzwyczaj zadowolony.

— Wszystko idzie dobrze! — wykrzykiwał. — Teraz jest nas dwóch!

I opowiadał nowemu koralowi o wyspie, którą chciał zbudować. A nowy koral zgodził się z nim we wszystkiem. I tak puszczali ze siebie obaj pączki za pączkami, aż pewnego dnia stanęło piękne drzewo koralowe z licznemi gałęziami, pełnemi gwiaździstych koralików. Te zaś cały dzień poruszały w wodzie swojemi ramionami i zwabiały maleńkie zwierzątka, które pożerały.

Gwiazda morska, pełzając raz obok, stanęła zdziwiona i zawołała:

— Co za śmieszne drzewo z kwiatami!

— Nie jestem żadnem drzewem — odpowiedział koral. — Jestem koralem gwiaździstym.

— Boże, i tyś to jest? — zakrzyknęła gwiazda morska. — Ale porządnie się zmieniłeś! Doprawdy, nie mogłam cię poznać!

— Ja tak samo. Teraz dopiero widzę, kogo mam przed sobą. Ale bo też rzeczywiście nie widzieliśmy się, odkąd byliśmy dziećmi. Zamierzam właśnie budować wyspę.

— Czy jeszcze ciągle myślisz o głupstwach? — spytała, śmiejąc się, gwiazda morska. — Sędziłam, iż z latami zmądrzejesz. Masz zresztą, jak widzę, towarzystwo.

— Tak — odpowiedział koral. — Są to pączki i gałęzie, jakie puściłem ze siebie... Wszystkie kwiaty, które tu widzisz, są to zwierzątka koralowe, które razem ze mną budują wyspę.

— Tak, tak! Założyłeś przedsiębiorstwo akcyjne. Jest to bardzo rozsądnem z twojej strony, gdyż sam niebyś tego nie zrobił. Czy dobrze powodzi się wam razem?

— Wybornie! Lepszych stosunków rodzinnych nie można sobie wyobrazić. We wszystkiem tworzymy jedność. Pomyśl tylko: Gdy jeden z nas dobrze je, to wszyscy mamy z tego przyjemność.

— Zdaje mi się, iż uprawiacie wspólność! Ja jeżeli znajdę jaki przysmak, to wcale sobie nie życzę, aby się dostał do cudzego żołądka.

— Nie rozumiesz mnie — rzekł koral.

— Adieu! — zawołała gwiazda morska. — Życzę dużo szczęścia przy budowie wyspy.

Stary koral jednak, który siedział w dole na korzeniu drzewa, szeptał do najbliższego sobie pączka:

— Ty jesteś mną a ja jestem tobą i nigdy nie możemy ze sobą się rozłączyć. Należymy wzajemnie do siebie. i mamy jeden cel przed sobą: zbudować wyspę.

Pączek powiedział to najbliższemu pączkowi, a ten podał to dalej tak, iż wkońcu wszystkie pączki na drzewie wiedziały o tem.

Podczas gdy drzewo dostawało coraz to więcej gałęzi, miały zwierzątka młode, które wypływały na wodę, malutkie, przeźroczyste, okrągłe istotki z delikatnymi włoskami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyę. Co do żądania przedłożenia ustawy, mowca nie może dać żadnego wiążącego przyrzeczenia. Zresztą mowca jest zdania, że należy to do parlamentu.

Puttkammer polemizował z podsekretarzem stanu, zarzucając mu brak energii w zwalczaniu socyalistów. Kanclerz chce wszystkiego uniknąć, co ma charakter ustawy wyjątkowej.

Podsekretarz stanu Holz oświadczył, że w strejku masowym, w którym bierze udział 300.000 ludzi, ochrona każdego poszczególnego robotnika jest niemożliwą. Ściąganie wojska należy uważać za „ultima ratio“.

Po dalszej dyskusyi wniosek Puttkammera jednogłośnie przyjęto.

## W Anglii.

### Konferencye.

**Londyn.** Właściciele kopalń, nie wyłączając właścicieli z Walii i Szkocyi, zostali na godz. 3 po południu zaproszeni do Asquitha na konferencyę, na którą zaproszeni zostali także delegaci robotników.

Wczoraj przed południem zgodzili się reprezentanci robotników na wspólną naradę z gwarectwami, mimo że właściciele kopalń w południowej Walii nie przyjęli warunku, aby nie debatować już o minimalnych płacach, tylko uważać je za przyznane. Zdaje się jednak, że na wspólnej naradzie do zgody nie przyjdzie. Rząd dla wywarcia presyi przedłoży Izbie gmin rezolucyę, domagającą się minimalnych płac. Jeżeli i ta rezolucya nie poskutkuje, sprawa rozwiązana będzie w drodze ustawodawczej. Rząd sądzi, że wobec rezolucyi oporni właściciele kopalń ustąpią, bo będą mieli pretekst, że ustępują nie wobec robotników, ale przez uszanowanie dla parlamentu.

**Londyn.** Konferencya delegatów górników i właścicieli kopalń u premiera Asquitha trwała blisko 4 godziny. Dzisiaj dalszy ciąg konferencyi.

### Ograniczenie ruchu okrętów.

**Haga.** Dyrekcye towarzystw okrętowych, które pełnią służbę pocztową do Indyj niderlandzkich, zawiadomiły rząd, że z powodu strejku górników w Anglii zmuszone są oszczędzać węgla i wobec tego nie mogą objąć gwarancyi za dotrzymanie terminów.

# Katastrofa kolejowa w Trzebini.

**Kraków**, 13 marca.

Dziś nad ranem rozeszła się na dworcu krakowskim wiadomość o wielkiej katastrofie kolejowej na stacyi w Trzebini; mówiono o dziesiątkach zabitych i rannych, o wysłaniu pociągu ratunkowego i t. d. Z zebranych w pierwszej chwili informacyi dowiedzieliśmy się co następuje:

### Przebieg katastrofy.

O godzinie 4·15 rano wyjeżdżał ze stacyi w Trzebini pociąg robotniczy Nr 140, który odwoził robotników z Galicyi do Prus. Na ten będący już w ruchu pociąg najechała z boku szybująca lokomotywa z tym skutkiem, że ostatnie 2 wozy pociągu robotniczego zostały zupełnie rozbite a 7 dalszych wozów uszkodzonych. Z pasażerów odniosło **30 ciężkie rany**, a około **50** lekkie; z personalu kolejowego konduktor Albinowski został ciężko ranny.

Gdy o katastrofie zatelefonowano do Krakowa, wysłano stąd dopiero po 7·30 rano pociąg ratunkowy **bez lekarza**, gdyż lekarz zastępujący lekarza kolejowego dra Poźniaka przybył dopiero o 8·30 na dworzec.

W Trzebini działy się tymczasem straszne sceny. Ciężko rannych na miejscu spowiadali księża, gdyż w każdej chwili mogły zajść wypadki śmierci.

### Omal druga katastrofa.

W chwili katastrofy, gdy ostatni wagon rozbitego pociągu przewrócił się na sąsiedni tor, miał na ten tor wjechać pociąg pospieszny Nr 3 z Wiednia. Pociąg ten, gdyby był wjechał na tor zawalony szczątkami wagonu, byłby również uległ rozbiciu. Szczęściem znalazł się dzielny konduktor, który zapobiegł katastrofie z narażeniem własnego życia. Konduktor ten p. Michalec, wyrzucony z wagonu rozbitego pociągu, zoryentował się odrazu co do niebezpieczeństwa grożącego pociągowi pospiesznemu; pobiegł nazad do swego wagonu, złapał latarkę i pobiegł z nią naprzeciw wjeżdżającego pociągu, dając latarką sygnały tak, że pociąg wczas zatrzymał na 20 metrów przed gruzami rozbitego pociągu.

### Na dworcu w Krakowie.

O godz. 9·45 przybył z Trzebini pociąg ratunkowy. W poczekalni I klasy urządzono lazaret, w którym składano rannych przed odwiezieniem ich do szpitala. Dostęp do klas tudzież plac między dworcem a urzędem pocztowym otoczył kordon policyi.

Ogółem przywieziono 61 rannych, między nimi 28 ciężko oraz **dwa trupy**; jeden zmarł w Trzebini, a drugi w pociągu podczas transportu. W I klasie około 10 lekarzy opatruje rannych; najwięcej uszkodzone mają nogi, a ciężko ranni mają pogruchotane twarze. Wszyscy są oblani krwią; krew na tobołkach i wszędzie, gdzie spojrzeć.

Ranni są to sami młodzi ludzie, między nimi dużo kobiet. Szczególnie przykrym był widok **5 bardzo ciężko rannych**, których z pociągu przenoszono na noszach do poczekalni. Do powiększenia katastrofy przyczyniła się ta okoliczność, że pociąg był strasznie przepełniony; wszyscy mieli z sobą ciężkie tobołki, które spadając na ludzi, raniły ich. Trzeba bowiem raz na własne oczy oglądnąć taki pociąg robotniczy, aby mieć wyobrażenie, jak kolej przewozi tych ludzi, którzy przecież także płacą.

Ponieważ w szpitalu Łazarza i w klinikach jest brak miejsca, zwrócono się do wojskowości o przyjęcie przynajmniej ciężko rannych do szpitala wojskowego.

### Komunikat urzędowy.

Inspektorat kolei północnej komunikuje:

Około godziny 4·20 rano zderzył się wyjeżdżający z Trzebini ku Szczakowej pociąg z robotnikami do Prus Nr. 1441 z maszyną manewrującą, przyczem z 800 znajdujących się w pociągu robotników zostało 13 ciężko a 32 lekko rannych. Na miejsce wypadku nadszedł pierwszy pociąg pomocniczy ze Szczakowej. Pomocy lekarskiej udzielili w pierwszej chwili miejscowi lekarze dr Dobrzyński i dr Skórkowski.

Następnie przyjechał kolejowy korpus sanitarny z Krakowa. Rannych prowizorycznie opatrzonych odwieziono osobnym pociągiem do szpitalów krakowskich. Na miejsce wypadku zjechał techniczny dyrektor kolei północnej radca dworu Boinger, szef ruchu Tessler i naczelnik inspektoratu Potuczek. — Śledztwo w toku.

### Dzielny konduktor.

Musimy jeszcze raz wspomnieć o konduktorze pomocniczym (bremzerze) Rudolfie Michalcu. Człowiek ten, siedząc w jednym z wozów najechanego pociągu, wyrzucony został z wozu i natychmiast pospieszył zatrzymać nadjeżdżający na zawalony tor pociąg pospieszny. Potem, sam zdenerwowany i wyczerpany, zaczął opatrywać rannych i dziewięciu założył bandaże tak umiejętnie, że lekarz w Trzebini uznał je za odpowiednie i nie zmienił ich.

P. Michalec jest prowizorycznym konduktorem, a przed kilku miesiącami znany „komisarz“ Morbicer spalił go przy egzaminie jako „zamało inteligentnego“. Pokazało się, jak trafnie p. „komisarz“ umie oceniać ludzi.

# KRONIKA.

Kraków, 13 marca.

## Nowiny krakowskie.

**Exkatorżanin, były poseł drugiej Dumy w Krakowie.** Dnia 16 marca przyjeżdża do Krakowa były poseł drugiej Dumy petersburskiej G. Biełousow, który był zesłany wraz z całą frakcyą socyalno demokratyczną drugiej Dumy w roku 1907 do katorgi, przed kilkoma miesiącami uciekł z Syberyi. Jak wiadomo naszym czytelnikom, ujawnione zostały niedawno przez skruszonego prowokatora Bolesława Brodzkiego wszystkie sprężyny niecnej prowokacyi rządu Stołypinowskiego, która posłużyła za pretekst do wytoczenia frakcyi socyalno-demokratycznej procesu o zdradę stanu. Biełousow, syn robotnika sam również był robotnikiem w hucie szklanej w gub. Jekaterynosławskiej. Szereg lat pracował w Królestwie i włada dosyć dobrze językiem polskim. Niedawno zamieścił „Naprzód“ wywiad swego brukselskiego korespondenta z tow. Biełousowem. Do Krakowa przybywa on na zaproszenie krakowskiego Związku pomocy dla więźniów politycznych i wygłosi w języku polskim odczyt „Wspomnienia z katorgi“ dnia 17 marca 1912 o godzinie 5 popołudniu w sali stowarzyszenia drukarzy „Ognisko“, Rynek gł. 12.

**Wieczór artystyczny** „Józefówka“ odbędzie staraniem komitetu miejscowego P. P. S. D. w sobotę 16 b. m. w sali Związku stow. robotn. (Filipa 2). Łaskawy współudział obiecali: p. W. Hendrichówna, art. opery lwowskiej, pani Sokolicz, art. dram., p. Stanisławski, art. dram. teatru miejsk., prof. Kopystyński, prof. A. Ludwig i prof. Lipski. Na zakończenie tańce. Początek o godz. 8 wieczór.

**Z sali koncertowej.** Nie jesteśmy zwolennikami „cudownych dzieci“, ale za to uważamy za obowiązek zaznaczyć spotkanie talentu pierwszorzędnego u małego chłopczyny Eibenschütza, którego ubiegłej niedzieli mieliśmy sposobność usłyszeć w starym teatrze. Nie wykonuje on utworów najeżonych trudnościami, ale odpowiednie siłom fizycznym i umysłowym. zadziwia zaś nietylko czystością i poprawnością, ale stylowością, temperamentem i powagą gry. Nauczyciel, biorąc na siebie wychowanie takiego dziecka, bierze nie małą odpowiedzialność, że wybór padł trafnie, świadczą dotychczasowe wyniki. — Malutki skrzypek jest uczniem prof. M. Steina. *T. Ch.*

**Teatr maryonetek.** Nowy program, którego przedstawienia dziś, we środę się rozpoczynają, przynosi następujące uscenizowane utwory: „Walka Krakusa ze smokiem“, obraz sceniczny, stanowiący dalszy ciąg przedstawianych w teatrze maryonetek legend z zamierzchłych dziejów Polski, dalej baśń „O panu Twardowskim“, pełną nadzwyczajnych efektów czarodziejskich, tak mile zawsze witanych przez milusińskich, którzy teatr lalek już pokochali, oraz bardzo ładne intermedyum Bolesławicza p. t. „Kostusia“, przedstawiające, jak pijany Wojciech chciał śmierć oszukać, a sam się oszukał. Programu dopełnia „Opowiadanie starego lirnika“, stanowiące rodzaj prologu do przedstawienia, oraz czarodziejski balet. Baśń o Twardowskim pełna nadzwyczajności, pełna niebywałych efektów, obudzi niewątpliwie największe zainteresowanie. Wszystkie lalki wykonane zostały w Krakowie przez artystę malarza p. A. Setkowicza, dekoracye przez artystę malarza Z. Wierciaka.

Przedstawienia odbywają się codziennie od godz. 3 do 5 i od 6 do 8. We środy i piątki przedstawienia popularne po cenach zniżonych, od godz. 5 do 7. Lokal teatru mieści się w domu przy ul. św. Jana l. 8, parter.

**Samobójstwo gimnazyalisty.** Wczoraj po południu zastrzelił się w domu przy ul. Wrzesińskiej student VI klasy gimnazyalnej 16-letni Izydor Riff. Uczył on się prywatnie i w ubiegłym miesiącu zdawał egzamin w gimnazyum św. Anny. Obecnie wziął się energicznie do pracy, aby złożyć przy końcu roku szkolnego drugi egzamin i uzyskać promocyę do klasy VII. Wskutek przepracowania popadł w stan silnego zdenerwowania i to było najprawdopodobniej bezpośrednią przyczyną samobójstwa.

Strzał, skierowany w serce, był śmiertelny. Podczas przewożenia na klinikę chirurgiczną bł. p. Riff zmarł, zanim zdołano go przenieść do sali operacyjnej.

**Z magazynów wojskowych.** Magazynier Nosek szykanuje robotników, każąc im po schodach nosić 71-kilowe worki. Przestrzeń, którą musi przejść robotnik z takim ciężarem, wynosi 230 kroków. Prócz tego wydaje on robotnikom roboty akordowe, które według regulaminu są zniesione. Spodziewamy się, że zarząd magazynów wojskowych wglądnie w tę sprawę i pouczy Noska, jak ma urzędować.

**Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—8 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We środę o godz. 7 wieczorem wykład Kazimierza Czapińskiego: „Frank Wedekind“.

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra Władysława Polińskiego: „Stosunek świata zwierzęcego do otoczenia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu kolejarzy (Zacisze 12) we czwartek o godz. 7½ wieczorem: p. January Kołodziejczyk: „Z życia rośliny“ (z obrazami świetlnymi).

### Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „1812“.
Czwartek: „1812“.
Piątek: „1812“.
Sobota: „Nerwowa awantura“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.
Niedziela po południu: „Kordyan“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Nerwowa awantura“.
Poniedziałek: „1812“.

## Nowiny lwowskie.

**Jubileusz uniwersytetu.** Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Stahla posiedzenie komitetu ściślejszego doktorów uniwersytetu lwowskiego, na którem obradowano, w jaki sposób mają oni uczcić obchód jubileuszowy, który odbędzie się przy końcu maja b. r. Postanowiono do tych, którzy złożyli doktorat na uniwersytecie lwowskim, a jest ich mniej więcej 2000, wydać odezwę celem wzięcia udziału w obchodzie, dalej ofiarować uniwersytetowi portret Kazimierza Wielkiego i wybić medal pamiątkowy.

**Wywożenie dzieci do Rosyi.** Prokuratorya wytoczyła śledztwo przeciw Bazylemu Gałuszce, słuchaczowi technik, o wywożenie dzieci do Rosyi. Gałuszka zebrał w powiecie sokalskim między chłopami moskalofilskimi 26 dzieci pod pozorem, że będzie je we Lwowie kształcił na aktorów dla teatru ruskiego; tymczasem wyjechał z nimi do Rosyi, gdzie gra z nimi w celach propagandy moskalofilskiej. Gałuszka wy-

wiózł dzieci bez paszportów, a władze rosyjskie nie robiły mu w tem żadnych trudności.

**Samobójstwo ucznia gimnazyalnego.** Wczoraj wieczorem na Wysokim Zamku znaleziono trupa 18-letniego ucznia gimnazynm ruskiego Hrycia Makohina z przestrzeloną skronią. Makohin pochodzi z Podlisek koło Lwowa i był uczniem VI klasy. Powód samobójstwa jest nieznany, gdyż przy zmarłym nie znaleziono żadnych zapisków.

## Z kraju.

**Wszechpolskie metody.** Z Łańcuta piszą nam: W niedzielę 10 marca odbył się w Łańcucie wiec, zwołany przez partyę wszechpolską celem zorganizowania stronnictwa chrześcijańsko-ludowo-narodowego w tutejszym okręgu. Na wiec ten przybyli w wielkiej ilości ludowcy i nasi towarzysze. Wszechpolacy, obawiając się kompromitacyi przy krytyce ich destrukcyjnej działalności w kraju, zastrzegli się przez zwołującego wiec, że prawo zabierania głosu mają tylko oni i stojałowszczycy, mimo że zgromadzenie było publiczne. Po referacie, nadającym się prędzej na kongres maryański, niż na publiczne zgromadzenie, w którym przedstawił poseł Zamorski — spadkobierca ks. Stojałowskiego — program działalności przyszłego stronnictwa, program analogiczny czarnej sotni w Rosyi, zapisał się między innymi jeden z naszych towarzyszów do głosu.

Panowie wszechpolacy, czując usuwający się grunt dla ich działalności w kraju (na co przykład, że przy ostatnich wyborach w tutejszym okręgu kandydat ich p. Borowiec, niegdyś w Krakowie socyalista, a obecnie u nas wszechpolak, na 18 tysięcy głosujących dostał aż 143 głosów), uczepili się kurczowo firmy ks. Stojałowskiego, pragnąc przy pomocy rozgłosu jego nazwiska na wsi dojść znowu do żłóbka rządowego. P. Zamorski w dalszym ciągu wybierał delegatów na zjazd tego stronnictwa w ten sposób, że czytał nazwy miejscowości, a zgromadzeni podawali mu nazwiska, jakie kto chciał. W ten sposób zostali delegatami socyalni demokraci, ludowcy, postępowcy i ludzie bez przekonań politycznych.

Po tej komedyi zabrał głos nasz towarzysz, krytykując komedyancką działalność wszechpolską. Wobec wycia istinno polskich działaczy nie mógł on dokończyć swej mowy, a zgromadzenie bez żadnych uchwał rozwiązało się. P. Zamorski zaś pojechał dalej organizować, chwaląc się dobrymi wynikami.

**Echo rozprawy o ucieczkę Siczyńskiego.** Oskarżeni w procesie o ułatwienie ucieczki Siczyńskiemu dozorcy Malarz, Cieślików i Kotiuszko zostali, jak wiadomo, w rozprawie głównej uwolnieni. Przeciw temu wniósł zażalenie nieważności prokurator. Obecnie cofnął on zażalenie, wobec czego kaucya po 2000 K, złożona przez Cieślikowa i Malarza, będzie im zwrócona. Dwaj inni dozorcy Nuda i Tarnawski, z których ostatni pozostaje na wolnej stopie za kaucyą 2000 K, oczekują ostatecznego załatwienia sprawy przez trybunał wiedeński.

**Panika w kościele.** Z Sambora donoszą: W tutejszym kościele farnym rozpoczęły się w niedzielę 10 b. m. misye, na które zjechali Redemptoryści z Mościsk. Z powodu zapowiedzianego na popołudniu nabożeństwa dla kobiet, nagromadziło się w kościele takie mnóstwo niewiast, że ciasnota obrócić się widzom nie pozwalała. Przed kościołem panowała również ciżba ludzi, nie wszyscy bowiem mogli się do środka dostać. Po nauce, kiedy ksiądz opuścił kazalnicę i udał się do zakrystyi, nagle ktoś zawołał: „Pali się!" W tej chwili ruszyła się fala ludzi ku drzwiom wchodowym, które jedyne były otwarte, resztę bowiem szczelnie pozamykano; równocześnie zaś z zewnątrz zaczęła się cisnąć fala otaczającego kościół ludu do środka. Około drzwi powstał kłąb ludzkich ciał. Popychano się, ciśnięto w jedną to w drugą stronę, nie mogąc się z powodu ciżby ruszyć z miejsca. Pisk, krzyk i jęki rozdzielały powietrze. Kilka kobiet potratowano, jednej krew się rzuciła ustami, kilkanaście wyniesiono zemdlałych. Wiele kobiet ratowało się, wyskakując na ołtarze. Ile osób odniosło uszkodzenie cielesne i w jakim stopniu, stwierdzić się nie da. Mówią o trzydziestu. Jedna z włościanek potratowanych miała nazajutrz umrzeć. W czasie paniki miano się dopuścić wielu kradzieży, co wskazywałoby na zawodowych rzezimieszków, jako na sprawców popłochu, przy którym obiecywali sobie widocznie sowicie się obłowić.

## Z zaboru rosyjskiego.

**Echa procesu Macocha.** Warszawska „Gazeta Nowa" donosi: Macoch, Starczewski i Olesiński, niezadowoleni z wyroku sądu okregowego, apelują do warszawskiej Izby sądowej.

Obrońca Macochowej, adw. przys. Korwin-Piotrowski, postanowił zaskarżyć w drodze apelacyjnej wyrok sądu okręgowego piotrkowskiego, skazujący jego klientkę, a tymczasem złożył podanie o zwolnienie jej za kaucyą lub poręczeniem do wysokości 10.000 rubli.

Jednocześnie dowiadujemy się, że prokurator sądu okręgowego zakłada protest.

„Goniec" warszawski pisze: Rozeszła się pogłoska, iż oprócz pieniędzy, znalezionych przy Helenie Macochowej i skonfiskowanych, obecnie ujawniono, że Macochowa posiada znaczny kapitał w sumie 25.000 rubli.

Wiedeńskie dzienniki rozpuściły znikąd nie potwierdzoną wersyę, jakoby wykryto spisek dozorców więziennych, mających ułatwić ucieczkę Macochowi i Helenie.

**Okradanie Polski ze zbiorów sztuki.** Przed kilku dniami donosiła prasa niemiecka z Warszawy, iż w pałacyku Łazienkowskim odkryte zostały cenne płaskorzeźby antyczne, które mają być przewiezione do Petersburga.

W samej Warszawie nic bliższego o tem nie wiedziano, gdyż rosyjski zarząd pałacowy widocznie konspirował ten fakt; dopiero teraz podaje „Dziennik warszawski" następującą lakoniczną notatkę:

„W pałacu w Łazienkach dyrektor Ermitażu p. Waldhauer znalazł 82 płaskorzeźby starożytne. Większość ich pochodzi z sarkofagów rzymskich z II. i III. stulecia po nar. Chr. Znaleziono również nagrobki rzymskie i napisy, szczątki posążków i płaskorzeźbę z V. stulecia przed nar. Chr., które są, jak się zdaje, rzymską kopią płaskorzeźby z epoki Fidiasza".



## Z sali sądowej.

Kraków, 13 marca.

**Sprawa ekstradycyjna Herburta.** O sprawie tej donoszą nam następujące dalsze szczegóły: Już trzeci miesiąc siedzi w areszcie sądu krajowego karnego Bronisław Herburt, emigrant z Rosyi, którego wydania na podstawie traktatu z r. 1874 żądają w drodze dyplomatycznej władze rosyjskie.

Herburtowi zarzuca rząd rosyjski niezgodnie z prawdą zbrodnię pospolitą, a mianowicie zbrodnię rabunku przez napad na szpital w Suwałkach. W piśmie swem przemilczały organa rządu rosyjskiego, że Herburt przez sądy rosyjskie był oskarżony o należenie do P. P. S. i o napad celem uwolnienia ze szpitala kilku aresztowanych rewolucyonistów. Napad ten, mający cechę wybitnie polityczną, udał się, rewolucyonistów uwolniono. Współudział Herburta w tym napadzie nie był wykazany i dlatego nawet sąd rosyjski go uwolnił. Dopiero w drugiej instancyi na podstawie zeznań prowokatorów zasądzono niewinnego Herburta w zaoczności. Aby ten zaoczny wyrok wyegzekwować, zażądano ekstradycyi Herburta, jako rzekomo pospolitego zbrodniarza. Aresztowanie Herburta wywołało zaniepokojenie wśród kolonii emigrantów, która boleśnie odczuwa każde niesłuszne naruszenie prawa azylu. Przed sędzią Gniewoszem, jako referentem sprawy, jawiło się dobrowolnie kilku świadków, aby poświadczyć niewinność Herburta. Nadto przedłożony przez obrońcę dra Heskiego wyrok rosyjski wykazał dobitnie polityczny charakter czynu, wykonanego na rozkaz partyi. Izba radna krakowska postawiła wniosek na odmówienie wydania. Wniosek ten w tych dniach ma zostać ostatecznie rozstrzygnięty przez ministerstwo sprawiedliwości.

**Oszczerstwo wskutek urazu psychicznego.** Mała nieraz przyczyna może jako następstwo wrażeń sali sądowej wywołać silne zaburzenia psychiczne. Dowodzi tego sprawa, którą wczoraj rozpatrywał sąd krakowski. W roku 1907 zasądził sąd przysięgłych w Wadowicach Roberta Müllera, ucznia zegarmistrzowskiego, na 3½ roku ciężkiego więzienia za okradzenie zegarmistrza w Białej Jakóba Bettera. Następnie przesłuchano tegoż zasądzonego jako świadka i na podstawie jego zeznań przeprowadzono proces przeciw kilku dotąd nieposzlakowanym ludziom, między innymi przeciw kupcowi Ernestowi Keilowi. Ernest Keil celem swej rehabilitacyi rozpoczął kampanię sądową za pomocą podań przez się zredagowanych. Wreszcie Keil doprowadził do tego, że trybunał w Wadowicach uznał uchwałą z 5 listopada 1910 r., iż w protokole rozprawy przez pomyłkę zamiast zapisać zeznania o nabyciu przez Keila zegarka „niklowego", zapisano, iż za parę koron nabył on zegarek „złoty". Nie kontentując się tem korzystnem dlań sprostowaniem, K. zaczął wykazywać inne pomyłki protokołu, przyczem coraz ostrzejszego tonu używał w swych podaniach. W podaniu do tronu i ministerstwa zarzucił wreszcie K. radcy Leichamscheiderowi rozmyślne nadużycia przy spisywaniu protokołu, wskutek czego z polecenia ministerstwa i pod tegoż inwigilacyą wdrożono przeciw K. proces o zbrodnię oszczerstwa, przez to popełnioną, że zarzucił radcy Leichamscheiderowi zbrodnię nadużycia władzy urzędowej.

Wczoraj odbyła się rozprawa przed delegowanym przez najwyższy trybunał do tej sprawy sądem krakowskim. Oskarżonego bronił dr Heski, który wskazał na to, że niezawiniona przez sąd pomyłka protokołu co do niklowego zegarka, który jako złoty w protokole mylnie oznaczono, mogła u oskarżonego wywołać uraz psychiczny, znoszący jego odpowiedzialność karną za czyny podczas działania tego urazu popełnione. Na wniosek obrońcy dopuszczono dowód ze znawców lekarzy celem stwierdzenia, że urazy takie mogą wywołać stan przemijającej anormalności, zwany przez prof. Kraepelina „pseudokwerulancyą".

Znawcy docent dr Jankowski, dr Łobaczewski powiadali, że zbadany przez nich p. Keil, jakkolwiek zresztą jest normalnym i nie może uchodzić za pieniacza paranoika, działał pod wpływem rozdrażnienia, znoszącego odpowiedzialność karną po myśli § 2 litera c.

Trybunał po przesłuchaniu radcy Leichamscheidera wydał wyrok uwalniający.

# TELEGRAMY

z dnia 13 marca.

### Z parlamentu.

**Wiedeń.** Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 11-tej. Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi drożyźnianej. Przemawia jako mówca generalny poseł tow. Winarsky.

### Zmiana gabinetu na Węgrzech.

**Wiedeń.** „Zeit" donosi z Budapesztu, iż prawie napewno liczyć się można z tem, że przyszły rząd podejmie się przeprowadzenia prowizoryum wojskowego. Jako szefa tego rządu wymieniają Lukacsa.

**Budapeszt.** Jak się zdaje, przy utworzeniu nowego gabinetu główna uwaga zwrócona będzie ze strony wojskowości na to, aby na październik b. r. zapewnić podwyższony kontyngent rekruta. Wojskowość nie przywiązuje zbytniej wagi do załatwienia całej ustawy wojskowej; stanowczo jednak domaga się, aby kontyngent rekruta już teraz był podwyższony, choćby w drodze prowizoryum.

### Strejk uczniów w Zagrzebiu.

**Zagrzeb.** Zakończony onegdaj strejk uczniów szkół średnich rozpoczął się wczoraj ponownie, a przyłączyli się do niego także uczniowie szkół ludowych. Przyczyną strejku jest rozporządzenie, zabraniające uczniom udawania się korporatywnie ze sztandarami na przedstawienia teatralne, które grozi w danym razie wykluczeniem z zakładu naukowego. Władze zamierzają zawiesić całkowicie naukę w zakładach, w którychby strejk dłużej trwał.

### Katedra dla odkrywcy bieguna północnego.

**Chrystyania.** W stortingu poseł Vik postawił wniosek, aby rocznie wyznaczyć kredyt 6000 K na nadzwyczajną katedrę na uniwersytecie, którąby objął Amundsen. Prezydent ministrów zapowiedział, że rząd wniesie wniosek o przyznanie pewnej sumy na ekspedycyę Amundsena celem umożliwienia mu doprowadzenia do pierwotnego celu, t. j. dotarcia do bieguna północnego.

### Rekonstrukcya gabinetu w Hiszpanii.

**Madryt.** Gabinet Canalejasa został zrekonstruowany.

### Nowa akcya morska Włoch.

**Konstantynopol.** Porta otrzymała wiadomość o zamierzonej akcyi dwóch włoskich okrętów wojennych przeciw jednej z wysp Archipelagu (na morzu Egejskiem).

### W Tripolisie.

**Konstantynopol.** Sprawozdanie komendanta wojskowego w Tripolisie donosi, że Włosi po walce w dniu 10 bm. opróżnili Ain Zara i cofnęli się na wzgórza na północy.

### Okropny wybuch na okręcie.

**Bombaj.** Na statku, na którym znajdowało się 9 marynarzy indyjskich, eksplodowało pół tony dynamitu. Statek i marynarze zupełnie znikli. Wybuch odczuto w obrębie kilkunastu mil.

### Republika w Chinach.

**Pekin.** Tangczaoj został prezydentem ministrów.

### Strejk górników w Niemczech.

**Essen.** Ogółem strejkuje 200.000 górników.

### Znowu rozruchy.

**Hamborn.** Wczoraj wieczorem przyszło w Marghloo do ciężkich wykroczeń podczas odprowadzania przez policyę grupy łamistrejków do domu. Policyę obrzucono kamieniami. Z okien dano blisko 200 strzałów rewolwerowych. Właściciele sklepów pozamykali sklepy i zabarykadowali się. Tłum zniszczył latarnie w ulicach. Dopiero po kilkakrotnem starciu udało się policyi przywrócić porządek.

## Zamach na organizacye salinarzy.

Pięknie rozwijające się organizacye robotników salinarnych, bezsprzeczny wpływ socyalnej demokracyi wśród salinarzy, intensywna praca i wielkie zdobycze organizacyi nie dały spać zarządcom salinarnym i dyrekcyi skarbowej, tem więcej, że mandat dra Korytowskiego w Bochni i Wieliczce silnie zagrożony, że salinarze poznali się, iż głosowaniem na rządowych kandydatów sobie samym szkodzą i w ub. r. wszyscy salinarze w całym kraju głosowali tylko i jedynie na naszych kandydatów.

Radca Windakiewicz w Bochni opracował statut „stowarzyszenia górniczego dla galicyjskich c. k. salin“ i rząd zakłada stowarzyszenia robotnicze! Siedzibą tego stowarzyszenia jest Bochnia. Celem tego stowarzyszenia jest:

1) pielęgnowanie między członkami poczucia wspólności w działaniu tudzież uświęconej tradycyą bratniej górniczej jedności i zgody, jakoteż utrzymywanie i podnoszenie godności stanu;

2) popieranie wspólnych interesów zapomocą odpowiednich ustawami dozwolonych środków, a to przez urządzanie dla członków zakładów użyteczności publicznej, jak ochronek dla dzieci, ogródków froblowskich, czytelni, muzyki, kursów wędrownych, szkół fachowych i innych, sklepów spożywczych, popieranie spraw hygienicznych, mieszkań robotniczych i t. d.

3) zapewnienie młodocianym robotnikom sposobności do wykształcenia zawodowego oraz wychowania religijnego i moralnego,

4) stręczenie służby i pracy.

W następnych 4 punktach bierze sobie za cel to c. k. stowarzyszenie zapobieganie i usuwanie w drodze ugody nieporozumień między pracodawcą a ogółem, składanie sprawozdań itd.

Obszerny statut, 36 stron §§ 112 nie pozwala nam na dłuższe cytaty, tem więcej, że statut po jednym egzemplarzu dano ojcom kas brackich na parę godzin! C. k. zarządy obawiają się, że skoro salinarze mieliby sposobność sami przeczytać statut tego dyrekcyjnego stowarzyszenia, toby sami zrozumieli, że jest to mydlenie oczów robotniczych że to stowarzyszenie po to się zakłada, aby wywołać rozdwojenie wśród robotników, aby nasze robotnicze organizacye rozbić!

Idźmy dalej! § 3 powiada: „członkami stowarzyszenia są z jednej strony c. k. skarb salinarny, jako właściciel salin, względnie pełnomocnicy poszczególnych c. k. zarządów salinarnych lub w razie ich przeszkody ich zastępcy, mianowani przez c. k. krajową dyrekcyę skarbu we Lwowie... z drugiej strony każdy przy salinach pracujący robotnik, przez czas trwania stosunku pracy.

Urzędnicy i dozorcy (sztygarzy) emeryci i rencici nie są członkami stowarzyszenia. (Za swoje usługi doczekali się naganiacze wykluczenia z towarzystwa!) Wątpliwości w przedmiocie należenia do stowarzyszenia rozstrzyga stanowczo c. k. starostwo górnicze w Krakowie!

§ 5 ustęp 4 powiada: „członków stowarzyszenia którzy nie wypełniają albo naruszą przepisy ustawy z dnia 14 sierpnia 1896 dz. u. p. Nr. 156 o zawiązywaniu stow. górniczych lub postanowień niniejszego statutu może zarząd ukarać napomnieniem lub karami porządkowemi aż do 20 koron!!

Salinarze! Przeczytajcie z uwagą cel tego dyrekcyjnego stowarzyszenia i porównajcie z celem naszej organizacyi, którą znacie od czterech lat. Znacie nasze stanowisko klasowe. Przecież niema mowy o zgodzie, braterskości, jedności, godności stanu między dyrekcyą skarbową, zarządcami salin a robotnikami!?

Jakto możemy zapomnąć, że przez dziesiątki lat, dyrekcya skarbowa milczała i jej, ani radcy Windakiewiczowi sumienie nie wzruszyło się na wyzysk i biedę saliniarza? Jakto panowie radcy, wy nie wiedzieli, że za kor. 50 i 60 nie może żyć górnik z rodziną?! Jakto wy nie widzieli, że 12 godzin pracy w warzelniach to tortury?! Czy dzisiejsze płace salinarzy (już po podwyżce) są wystarczające — a jakto myśli walczyć radcy Windakiewicza stowarzyszenie o poprawę bytu salinarzy? Bo poprawa bytu leży w naszej organizacyi na pierwszem miejscu!

W wielu salinach radcy już zapowiedzieli wybór delegatów do Bochni, gdzie ma być centrala tego stowarzyszenia. Wielu radców bez wyjaśnienia statutu, bez wyjaśnienia, po co mają jechać delegaci, na jakiej podstawie wybiera się delegatów z urzędu przez zarządy kas brackich zmuszają salinarzy do przybycia na zgromadzenie, do wzięcia udziału w wyborze delegatów i zapowiedzieli strącanie z płacy po 20 hal. na koszta delegatów — otóż donoszę Wam, że to jest pierwsze w myśl § 2 „braterskie“ nadużycie władzy! Na razie kolega p. Windakiewicza i członek tego stowarzyszenia radca Przetocki w Drohobyczu tak sobie postąpił! Salinarze! Jesteście zmuszeni tylko to czynić, co regulamin nakazuje; nic więcej! Kto zmusza Was do czego innego ten popełnia nadużycie władzy i kryminałem jest karany! Tak, jak do naszej organizacyi należeć może kto zechce, a nikogo zmusić nie możemy, taksamo radcom wolno zwoływać zgromadzenia poza obrębem salin i agitować za swojem stowarzyszeniem, ale zmuszać nie wolno nikogo. Mojem zdaniem do dyrekcyjnego stowarzyszenia należeć mogą tylko lizunie i ci, którzy chcą tą drogą wyszachrować awans, podwyżkę lub inne ulgi osobiste. W tym tygodniu dostaniecie zaproszenia na konferencyę w Drohobyczu — proszę Was obeszlijcie ją ze wszystkich salin bodaj jednym delegatem, bo jak widzicie naszą dotychczasową jedność i solidarność chcą radcowie przez zdradzieckie stowarzyszenia rozbić! Baczność Salinarze! Wypowiedziano nam wojnę, dnia 24 bm. w Drohobyczu damy odpowiedź!

*Stanisław Zakrzewski.*

## Listy z kraju.

**Rzeszów, 10 marca.**

**Bankiet ku czci Bilińskiego.**

Jak już w poprzedniej korespondencyi donieśliśmy, tutejsza Rada gminna uchwaliła uroczystość złożenia przez Eksc. Bilińskiego mandatu poselskiego uczcić bankietem na koszt gminy. Komitet tutejszej partyi socyalistycznej wydał z tej okazyi odezwę, piętnującą w ostrej formie ten rabunek grosza publicznego na pijatykę, podczas kiedy ta sama gmina na najelementarniejsze potrzeby miasta nie ma pieniędzy. Odezwa, wydana w dniu 6, t. j. w przeddzień bankietu w ilości 300 egzemplarzy, została w przeciągu jednej godziny rozrzuconą i zrobiła ogromne wrażenie. Publiczność bez różnicy przekonań politycznych objawiała jawnie swe oburzenie, solidaryzując się z protestem kom. part. soc. Na klikę magistracką padł popłoch, poczęli biegać rozwścieczeni, szukając jeden drugiego, aby coś uradzić. „Jutro ma być bankiet, a tu taki skandal!“. Zalecano im, aby koszta bankietu pokryli z własnej kieszeni i wydali odezwę, która zada kłam odezwie socyalistycznej. Na taką jednak odwagę kliczka zdobyć się nie mogła. Najwięcej trapiło ich to, że odezwa może dostać się do rąk Bilińskiego, a może także wywołać oburzenie mieszkańców, które uwidoczni się demonstracyą pod oknami biesiadujących. Uradzono więc, że należy odezwę skonfiskować. Udała się więc deputacya do prokuratoryi, celem przedstawienia grozy położenia. Argumenty deputacyi przekonały prokuratora, który także miał być na bankiecie i odezwę skonfiskował. Topór jednak uderzył w próżnię. Przeprowadzona konfiskata odezwy przez inspektora policyi i urzędnika starostwa, dała rezultat zdobycia w drukarni 3 egzemplarzy. Cały nakład bowiem został rozkolportowany.

W dniu przyjazdu Ekscelencyi, zebrała się na dworcu kolejowym cała prawie Rada gminna, reprezentanci władz i „publiczność“, którą tym razem reprezentowała cała czarna giełda, urzędująca codziennie w rynku pod pomnikiem Kościuszki. Eksc. Biliński wyszedł z wagonu i o zgrozo! — w ręce trzymał odezwę socyalistyczną, która tym razem była oddrukowana na żółtym papierze z czarnemi obwódkami.

„Jak widzę, moją wizytą sprawiam Panom wiele przykrości“, były pierwsze słowa przywitania ze strony Ekscelencyi. Po odbyciu różnych ceremonij w sali Rady gminnej, gdzie Ekscelencya odpowiadał komplementami na komplementa, obietnicami stałego opiekowania się Rzeszowem i t. d. nastąpił parogodzinny okres urzędowania Ekscelencyi w starostwie i udzielanie audyencyi. Tu także zjawiła się deputacya Rady z prośbą o pomoc w sprawie budowy mostów kolejowych i budowy nowego dworca kolejowego. Tu już nie komplementa i obiecanki, ale urzędowe ministeryalne oświadczenie było odpowiedzią, że „sprawy te nie mają żadnej w obecnej chwili aktualności“.

* * *

Bankiet! — gmach Kasy oszczędności, gdzie na pierwszem piętrze w sali Kasyna urządzono ową bibę, obsadzony żandarmami. Wiwaty, pijatyka. Przykry jednak epilog wesołej zabawy. Żołądki kołtunów z Rady niezwykłe trawić kawior, ostrygi, homary, zalewane szampanem i koniakami, poczęły robić rewolucyę. Kiedy się wiara popiła, przyszło na bankiecie do rozczulających scen. Popite kołtuny poczęły Bilińskiego traktować per „kochany Leosiu“, „niech żyje nasz kochany ekscelencya Leoś“ i t. d.

Biliński wsiadł czemprędzej do powozu, przewracająca się po ulicy pijana wiara poczęła wołać „hura!“, przyłożywszy chustkę do ust, dusząc się ze śmiechu, nie podziękowawszy za owacyę nawet ukłonem, odjechał na dworzec.

Grupami stojąca publiczność, przejęta zgorszeniem i wstrętem, przyglądała się powracającym z bankietu gościom, z których jeden dał przy oświetleniu łukowych lamp elektrycznych formalne przedstawienie, godne aparatu kinematograficznego. Z rykiem i płaczem biegł przez ulicę 3-go Maja, aż uderzywszy głową o wieżę farną, wpadł w błoto. Postawiony przez policyanta na nogi, dawał ku uciesze gawiedzi ulicznej jeszcze przez dłuższy czas przedstawienie, aż znajomi fijakrem zawieźli go do domu.

Uporczywie powtarza się pogłoska, że Biliński, kazawszy przedłożyć sobie rachunek owej uczty, za takową z własnych funduszów zapłacił.

## Rozmaitości.

Obrazek z sądu amerykańskiego. — Śpiewający nieboszczyk. Klerykalizm bez maski.

Ciekawi są niektórzy sędziowie amerykańscy. Podczas sesyi sądu w Midland (Texas), gdy rozpatrywano sprawę zakupna gruntu przez miasto, jeden z komisarzy, rozgniewany, że sędzia Knowles popiera osobiście tę sprawę, powstał i zawołał:

— Jesteś kłamcą, sędzio!

— Odraczam sesyę sądu na dziesięć minut, aby temu panu dać po zębach — zawołał rozgniewany sędzia.

Jak zapowiedział, tak zrobił, gdyż sesyę zawiesił, podszedł do komisarza i nasypał mu kułaków w zęby, pod oczy, w żebra i gdzie się dało, aż go zupełnie ogłuszył i oślepił, poczem spokojnie poszedł na swoje miejsce.

— Otwieram ponownie sesyę, panowie, i skazuję siebie na dziesięć dolarów kary za pobicie człowieka — oświadczył oryginalny sędzia i karę natychmiast złożył w ręce klerka sądowego.

Zdumieni i oszołomieni komisarze uchwalili bez protestu zakupno gruntu pod budynek miejski wedle życzeń sędziego, snać obawiając się o... swoje zęby i żebra.

* * *

Takie rzeczy dzieją się tylko w Ameryce. Nietylko dlatego, że to ojczyzna Edgara Poe, ale też dlatego, że wszelkie dzikie, dziwne, niesmaczne i straszliwe rzeczy dały sobie tam rendez-vous.

W Stanach Zjednoczonych usłyszano nieboszczyka śpiewającego na własnym pogrzebie.

To nie fantazya, ani „kaczka“. To fakt.

W tych dniach w mieście Jakson (stan Michigan) odbywał się pogrzeb profesora W. M. Skinnera. Nieboszczyk ten za życia śpiewał bardzo pięknie, a nawet dawał lekcye śpiewu. Miał bardzo wielu uczniów i stąd za jego trumną szły liczne rzesze.

Pastor wygłosił zwykłe modlitwy i nastała cisza. Milczenie trwało tak długo, że stało się niepokojącem, ale nikt go nie przerywał — i w tem rozległ się, niewiadomo skąd idący, poważny, pełen melancholii śpiew, którego tekstem był poemat Tennysona, zaczynający się od słów: „Gdy przebywam ostatnią zaporę“...

Niepodobna było znaleźć słów odpowiedniejszych w takiej chwili, a jednak obecnych ogarnęło zdziwienie, zmieszanie, osłupienie...

Ten głos, któremu widocznie głęboki smutek nadał dźwięki nieco nosowe — był głosem umarłego!

Trup w trumnie śpiewał żegnającym go o boleści ostatniego przedzierania się na inny świat! Głos był pełen rozpaczy!

Jakaś kobieta zemdlała. Niektórzy z obecnych zadawali sobie pytanie, czy profesor Skinner umarł istotnie? Inni wierzyli, że to jego dusza śpiewa. Tymczasem trup leżał zimny, spokojny... Gdy trwoga coraz większa ogarniała zebranych, pastor rozwiązał tę iście amerykańską zagadkę.

Prof. Skinner na kilka dni przed śmiercią sam przygotował ów koncert przyjaciołom, śpiewając w fonograf ulubioną kompozycyę. W testamencie polecił rodzinie, żeby im zgotować taką niespodziankę.

I Amerykanie ustawili fonograf za katafalkiem — i odegrali tę kompozycyę na pogrzebie.

* * *

Nie możemy wątpić, że nasz klerykalizm współczesny, udający tolerancyjność, w gruncie rzeczy pozostał tym samym starym, dzikim, inkwizytorskim klerykalizmem, jakim był w okresie średniowiecza. Gdzie śmie, gdzie może, bez ceremonii okazuje swe właściwe oblicze.

W Ameryce południowej istnieje republika Ekwador. Od zbrodni, jakie tam się dzieją, włosy na głowie stają. Przywódców radykalnej partyi mordowano tam w bestyalski sposób. Motłoch, podhechtany przez żywioły klerykalne, wyciągnął z więzienia generała Monterę, prezydenta rozgromionego zgromadzenia narodowego, i na publicznym placu wrzucił go do ognia. Napółupieczonego wydobyto i wrzucono do

dołu z wodą, potem znów do ognia. Montero walczył ze śmiercią przeszło godzinę. Działo się to w Guayaquil.

Jeszcze okropniejsze sceny działy się w Quitto (stolica, licząca 80.000 mieszkańców). Tłum zaatakował więzienie i zamordował przeszło 100 „spiskowców“. Czterech generałów i literata Corala zaprowadzono na cmentarz. Kaci ucięli nieszczęśliwym języki, wzywając ich do wygłoszania mów wywrotowych. Następnie zadali im rany na całem ciele, a przedewszystkiem w najdrażliwszych miejscach, poczem siekierami porąbali im ręce i nogi. Potem wiązali ich na wysokich słupach i odcinali liny tak, że padali na ziemię. Wreszcie oblali ich naftą i zapalili. Gdy już wszyscy byli nieomal martwi, zgasili ogień i poodcinali im głowy. Głowę i serce exprezydenta republiki generała Alfary zatknęli na drągu i obnosili po mieście.

Rząd spokojnie przyglądał się tym okropnościom. Zwolennicy radykalnej partyi tysiącami uciekają z kraju. Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne wzywa do protestu wszystkie kraje przeciwko tym bestyalstwom i do interwencyi mocarstw.

Najstraszniejsze sceny z okresu średniowiecznego stają przed nami. Cienie strasznej pamięci Torkwemady i jego dostojnych współpracowników zmartwychwstają w XX wieku. Opowiadamy po szkołach, na odczytach, w broszurach o rzekach krwi, przelanej przez ciemne sługi bierarchii kościelnej, opowiadamy jako o starej, minionej, zamierzchłej przeszłości...

Lecz w Ekwadorze teraźniejszość zaprawdę jest podobna do tej przeszłości. Ekwador przeżywa okres naszej inkwizycyi...

## Przegląd społeczny.

**Walne zebranie krakowskiej grupy związku handlowców.** We wtorek 5 b. m. odbyło się w krakowskiej grupie centralnego związku handlowców w Austryi przy bardzo licznym udziale członków i członkiń walne zebranie. Sprawozdanie kasowe złożył w zastępstwie nieobecnego kasyera przewodniczący grupy miejscowej kol. Fromowicz, poczem kol. Silbermann imieniem komisyi kontrolującej oświadczył, iż kasę i księgi kasowe zbadał i znalazł w porządku, wobec czego prosi o udzielenie kasyerowi absolutoryum, co też uchwalono.

Do zarządu zostali wybrani: kol. Fromowicz przewodniczący, Rendel zastępca przewodniczącego, Himmelblau sekretarz, Schenkein zastępca sekretarza, Pacanower skarbnik, Lemberger jun. zastępca skarbnika. Do wydziału: kol. Czernigiewicz, Feldmann i Sibermann. Do komisyi kontrolującej: kol. Gelbwachsówna, Schlüsselówna, Katz, Statter, Werber, Nabel, Kleinwetter i Domiński. Kierownik biura pośrednictwa w pracy: kol. Pacanower. Bibliotekarz: kol. Lemberger jun. Gospodarz: kol. Markheim.

Z obszernego sprawozdania zarządu za rok ubiegły wyjmujemy najważniejsze punkty. Zorganizowano i rozwinięto rozmaite sekcye jak: droguistów, korzenników, spedytorów i kobiet, prowadzono licznie frekwentowane bezpłatne fachowe kursy handlowe, urządzano liczne odczyty i wycieczki naukowe przez wybitnych prelegentów, wyposażono odpowiednio własną bibliotekę i czytelnię czasopism, udzielono mnóstwo porad prawnych i interweniowano z dobrym wynikiem w kwestyach spornych między pracodawcami a handlowcami. Bezpłatne biuro pośrednictwa posad funkcyonowało bardzo żywo, urządzono kilka publicznych zgromadzeń w sprawie ustawowego zamykania sklepów, ubezpieczenia pensyjnego, strejku u firmy Leinkauf etc. Przeprowadzono zwycięsko wybory do sądu przemysłowego i do gremium droguistów. Urządzono wiele zebrań towarzystkich i kompletów tanecznych, a w najbliższą sobotę (16 marca) odbędzie się w salach klubu pocztowców wielka doroczna zabawa taneczna z kotylionem.

W roku sprawozdawczym odbyło się posiedzenie egzekutywy w centrali w Wiedniu, oraz konferencya grup galicyjskich we Lwowie, od którego to czasu wydajemy własny polski miesięcznik „Przyszłość“, (mamy także własne czasopisma w języku niemieckim, czeskim i włoskim) i gdzie uchwalono przyjąć stałego sekretarza zawodowego dla Galicyi.

Nie dziw więc, że przy tak silnym rozwoju i tylu świadczeniach związku, rozwija się on coraz bardziej, tak, że liczy on największą ilość zorganizowanych handlowców w Austryi i ma prawie w każdem większem mieście w Austryi swe filie i stacye płatnicze. Na rok bieżący przypada też dwudziestolecie istnienia związku.



## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **O nowych przedłożeniach podatkowych** w związku z całą współczesną sytuacyą parlamentarną w Austryi — będzie mówił staraniem Komisyi oświatowej na wieczorze dyskusyjnym we czwartek 14 marca tow. L. Feldman. Odczyt odbędzie się w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.) o godz. 7 wieczór; wstęp wolny.

Nowe przedłożenia podatkowe są jednym z najciekawszych i najważniejszych dla robotnika faktów ze współczesnego życia społecznego Austryi. Wszyscy członkowie partyi winni dokładnie poznać plany rządowe i kontr-politykę socyalnej demokracyi.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Związek centralny urzędników prywatnych i handlowców w Krakowie** urządza w sobotę 16 marca w salach klubu pocztowców **zabawę taneczną**, z której dochód przeznaczonym jest na cele oświatowe stowarzyszenia. Bilet wstępu wraz z podatkiem gminnym 3 K, familijny 10 K, dla członków K 2·50. Muzyka 100 p. p. Tańce prowadzić będzie p. Wyrwicz. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia wydaje komitet w stowarzyszeniu handlowców przy ul. Grodzkiej 69, II. piętro od godziny 8—10 wieczorem.

* **Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Krakowie** zawiadamia, że wszelkie korespondencye należy adresować li tylko pod adresem „Organizacya kelnerów i kucharzy“, Kraków, Grodzka 35.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

Wszelkie listy do „Lutni robotniczej“ należy nadsyłać pod adresem: Wojciech Feleksy, ul. Filipa l. 11 (drukarnia Ludowa).

* **Drohobycz.** Pomocy prawnej, za okazaniem legitymacyi zawodowej lub partyjnej, dla Towarzyszów, niezalegających z wkładkami, udziela każdej soboty od 5—7 tow. dr Ludwik Klaften w kancelaryi adw. dra K. Kornhabera, ul. Stryjska 12.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.

**Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!**

125294/1912
B. b.

## Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytację na wykonanie muru granicznego na gruntach pofortecznych obok ulicy Zwierzynieckiej.

Wadyum wynosi 250 K. Oferty pisemne opatrzone marką stemplową na 1 koronę w opieczętowanej kopercie należy składać do dnia 18 marca 1912 do godziny 12 w południe w Budownictwie miejskiem, Oddział B., gdzie można przejźeć plany, tudzież otrzymać warunki ogólne i szczegółowe budowy i formularze kosztorysów.

Prezydent miasta:
w z. Szarski.

Kraków, 8/3 1912.

















**Wydawca: Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Maryan Pyrzowski.** **Drukarnia Ludowa w Krakowie,** ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).